

**JAN STUR**

**Z KSIĄG  
PRAWDY**

**LWÓW — 1921.**



4

JAN STUR.

# Z KSIĄG PRAWDY.



LWÓW — 1921.

Emilowi Zegalskiemu

— Jan Stuy

kwiecień 27

Rzecz niniejsza powstała w Kościankach pod Poznaniem, w maju roku tysiąc dziewięćset dwudziestego i była przeznaczona jeno dla grona najbliższych mi sercem towarzyszy: dla Jerzego i Witolda Hulewiczów, Zenona Kosidowskiego, Jana Panieńskiego i innych.

Od czasu, w którym „Zdrojowcy“ poznańscy rzecz niniejszą jeszcze w rękopisie czytali, zaszły — i coraz to zachodzą wypadki — zmuszające mnie do publicznego wypowiedzenia tych prawd paru, niekiedy „starych jak świat“.

Coraz to wyraźniej występuje podział ludzkości dzisiejszej na „niepoprawnych marzycieli“, obrońców wiary w „poza nami“, sądzących, że jeno na podstawie przykazań czystego i prawdziwego chrześcijaństwa: na ulepszeniu dusz, może się sprzec trwale odrodzenie Europy — i na wyznawców wojny a rewolucji: wykwit materjalistycznego światopoglądu, sądzących, że jeno inne ukształtowanie równowagi fizycznej, t. j. polityczno-społecznej, może Europę wybawić od złego.

Z kwestją tą ogólno-ludzką łączy się ściśle kwestja bardziej lokalna, tycząca się Polski i stosunku autora rzeczy niniejszej do ojczyzny jego.

Tak, jak bowiem o przynależności do danej gromady wierzących rozstrzyga — zdaniem autora — tylko i wyłącznie umiłowanie lub nie-umiłowanie pewnych zasad wiary, tak o przynależności do pewnego narodu rozstrzyga — wedle niego — nie rasa, nie język nawet, ale umiłowanie lub nie-umiłowanie danego narodu, jako pewnej idei wcielającej się w pewien sposób w życie z krwi i kości.

4

Postawiwszy natomiast fałszywą tezę o niezmienności cech rasowych (o to mniejsza, zresztą) i, co ważniejsza, zaliczywszy do tych cech — rzeklibyśmy: odruchowych — światopogląd, który wypływa z nich rzekomo z niezmienną koniecznością, a więc rzekomo jeden i ten sam zawsze — orzekł pewien odłam społeczeństwa polskiego:

„Ktokolwiek jesteś nie-aryjskiego pochodzenia, Polakiem i chrześcijaninem nigdy być nie możesz“.

Jak powiedzieliśmy, oba te ściśle ze sobą zespolone problemy: ogólnoludzki i częściowo polski, nabierające coraz większej wagi, zmuszają autora do wystąpienia publicznego. Czyni to jedynie na odpowiedzialność własną, nie obciążając swem credo, ani towarzyszy **sercem** mu najbliższych (o **ideologii** nie rzekliśmy nic) ani nawet żadnego — nakładu.

Rozumie się samo przez się, że to, co zmusza nas dzisiaj do wydania tej rzeczy, zmusiło nas — w swem stadjum uprzednim — do jej napisania. Tem tłumaczy się też jej linja — idąca w przeciwnieństwie do linji przedmowy, która wyjaśnia całość już powstałą — od sprawy częściowej, najbardziej osobiście — bolesnej, ku horyzontowi, ogarniającemu ból całej ludzkości, od reagowania na bodźce świata bardziej zewnętrznego, ku zstąpieniu w głąb duszy „prawdziwszej“ niżli on zewnętrzny świat.

JAN STUR.

Lwów, w kwietniu 1921.

po w o tej rannem  
 Wzrosty dymu a  
 embamicheside

### Część I.

#### *Śpiew począł głos pokutnika:*

Tak piękny ranek. Jak mógłbyś karać mię Panie.  
 Ludziom spowiadać się boję; ludzie gorsi są.  
 Panu spowiadać się nie boję; Pan lepszy jest.

Dzień zemsty po furji stepu pędząc, krzew ujrzał. Krzew  
 nadwątlonej róży. Byłem w liściach drzeniu.

Dzień zemsty po furji morza pędząc, statek ujrzał. Statek  
 bez steru i żagli. Byłem w zardzewiałym kół chyboćcie i we wrza-  
 sku ludzkim.

Dzień zemsty serce me począł tratować. W gardło się wpił,  
 skrzydłami bijąc w oczy, ostrza w podniebienie pchając: ostrza  
 bólów, niby grad, tłukących.

A póki Dzień zemsty trząśł drzeniem krzewu —

I póki Dzień zemsty trząśł statku chybotem —

Ale gdy począł się dobierać do serca, nieubranego w nic:

Różową stała się czerń,

krzak róży wspomagając.

Ustateczniło się zbałwanienie gniewu,

steru mi przydając.

W serce anioł-chrystusowy spłynął.

Złączyły się dłonie: Laski i Kary.

Chłonałem oczyszczenie spowiedzi:

#### *I o grzechach swoich tak zawodził głos pokutnika:*

Siedziałem u stołu i słuchałem. A z Żydów się wywodzę.  
 Żydzi Chrystusa ukrzyżowali. Chrystus-Bóg z Siebie jest. Chry-  
 stus-Człowiek z Żydów jest.

Są Żydzi źli i dobrzy. Więcej jest złych. Znikczemnieli. Nie mieli słońca. Nie mieli gleby. Byli — obcy.

Zły Żyd jest bardzo zły.

Ale dobry Żyd jest dobry bardzo. Dla koniecznej stąd przeciwwagi.

I o tyle dobry Żyd jest lepszy od złego, o ile jest więcej złych Żydów, niż dobrych. Dla koniecznej stąd przeciwwagi.

Powiedzcie:

Gdyby kto przyszedł i rzekł Wam: „Przynoszę Wam Słowo i Światło“.

Słuchalibyście?

Powiedzcie: „Może“.

Ale gdyby kto rzekł: „Z Żydów się wywodzę. Przynoszę Wam Słowo i Światło“.

Powiedzcie: „Krzyczelibyśmy: Żydzi Chrystusa ukrzyżowali!“

„Chrystus (Człowiek z Żydów był“: przemilczelibyście.

A ja pragnąłem byście mnie słuchali.

Przeto siedziałem u stołu. A z Żydów się wywodzę. Kiedy Żydów łono, czyniłem, jako Wy.

Zbawiciela zaparł się Piotr.

### *Głos pokutnika tak dalej śpiewnie zawodził:*

Czem jest nazwanie w metryce, lub w chrzcie świadectwie, nie w świadectwie żywym?

Czem imię nadane dla obrzędu?

A jam Łaskę jeno chciał sprawować sobie.

Imię darowałem, darowałem sobie.

Z rozmysłu. Z rozmysłu nieświadomości. Z nieświadomości rozkazu. Z rozkazu, który rzekł: powiedz sobie: „Jan“.

I powiedziałem sobie: „Jan“.

I jestem: Jan.

### *Wzmocnił się głos pokutnika i donośnie tak mówił:*

My nie stąd. My obcy. A Tyś obcy wśród obcych.

Z pogaństwa obcego Jagiello był i Jagiellonów chwala.

A z chrześcijaństwa obcego Mickiewicz.

A z bardzo obcego Słowacki.

Bo genezyjską sprawą stanął w poprzek kardynałów Waszych.

Więc kardynał Wasz stanął w poprzek jego trupa.

A kardynał Wasz trup, a Słowacki żyw.



*trudności i prędko* *Mimo*  
*z powodu*  
*ukrycia (nie było cennym)* 7

Kardynał jest — Wasz i kościoły są — Wasze i egoizm  
narodowy — Wasz.

Ale duch Słowackiego brata się z moim duchem.

Ale Bóg Chrystusa moim jest Bogiem.

I Polska Chrystusa moją jest Polską.

Słusznieście rzekli:

Wasza Polska, nie jest moją Polską.

Tam jest Ojczyzna człowieka, gdzie jest jego serce. Gdzie  
jest jego męka. Gdzie jest jego natręctwo. Gdzie mówią: nie jesteś,  
a on milczy: jestem. Gdzie krzyczą: nie jesteś, a on mówi: jestem.  
Gdzie plwają: nie jesteś, a on kocha: jestem.

*generał*  
*z ręki*

*Tu zstąpił o oktawę głos pokutnika, jakgdyby o rze-  
czach niezrozumiałych, na wiatr szeptanych, mówił:*

Jest odpowiedzialność za nienapisaną księgę.

Może paść naród dla nienapisanej księgi.

Może paść ludzkość.

Służbą ponad służby przeto: Słowo niezrodzone przeoblekać  
w kształt.

Zważcie!

Rodzi się Piłsudskiego legion z legionu Żeromskiego i Wy-  
spiańskiego. Ich zasię zrodził Słowacki.

Gdyby Słowacki był zginął za Ojczyznę, życiem swoim  
zmartwychwstania Ojczyźnie nie dawszy, byłaby Ojczyzna zginęła  
za Słowackiego skon.

W demokratycznym ustroju,

Nie: w demokratycznym z Ducha,

W demokratycznym z maszyny:

Plecak Ezechielowi dają, a Beethovenowi w bęben bić każą.  
Trębaczem mianują anioła Sądu.

Na czele — Archanioł Gabriel w marszałkowskim kroczy mun-  
durze.

Nie służyłem w legionach.

Zrodzi się legion Ducha z mego czynu.

*W płacz nie tylko nazwany serdecznym uderzył głos  
pokutnika:*

Nie to! Nie to!

Dźwigałem w sobie niewiedzaną wiedzę — i może dobry by-  
łem, tym albo owym ją głosząc. Słuchajcie! Choć Cel jedyny.

miał-ci mi przyświecać, jak błyski — duszę mą rozliczne przecho-  
dziły cele. I gdym do chłopaka gadał, myślałem: może stanie się  
mym przyjacielem. A do dziewczyny: może mię pokocha —

*Tłukł się głos pokutnika, jak wicher o sercu złama-  
nem, wznosił się i opadał z rytmem bólu swego i w naj-  
straszniejszym zapodział się rozjęku:*

Dawne to zmierzchy duszy mej. I gdym jeszcze mocno nie  
wiedział. Na przeczuciu jeno, jak na fujarce grając: wie fujarka,  
co melodia śpiewa; ale pastuch, czyż wie? On — słucha.

Wy myślicie: pastuch — gra.

Pastuch za melodią idzie. Zagubionej melodji — dalszego  
ciągu szuka. Trzodę rzuci — i w obczyznę pójdzie. Obczyzna się  
ukáže, a okaże się: ojczyzna to.

Ale gdy zobaczy, gdy twarzą w twarz z wątkiem pieśni stanie  
i spojrzy w jej bezdenny Dzień —

I jeszcze nie odróżni —

Ale pomiesza wolę dla siebie z wolą dla celu;

I przeto mówić będzie: czyni tak!

Lub: nie czyni tego?

Jeżli ukarze mię Pan utratą spokoju — dobrze. Jeżli na  
samotność mię wieczystą skarże — dobrze. Jeżli mię chorobą,  
głodem i nieszczęściem skarże — dobrze.

Tylko nie odchodź, Panie odemnie!

Tylko Ty nie odchodź!

Nie opuszczaj mnie!

*Trzy dni niemy był głos pokutnika, a gdy wyrok —  
Wam niewiadomy — otrzymał, tak począł prorokować  
światu:*

Wala się węgle z czarnych chmur łopotem,

Ze skrzydeł czarnych nocy sączą się krople krwi,

Idzie skon.

Wala się belki domostwa twego, Europo,

Kłątwy jaskrawe, jak twoje rumieńce,

Biel popiołu, bezwstydnosci szara, spopielona biel

Idzie w twe łoża, Europo, ładacznico!

Z trzaskiem kurhanów, wyjących gębą rozwartą.

Z traskiem gąb twoich umarłych, wyjących: żyjemy!  
 Z kielichów wzniesionych toastem kościotrupów,  
 Z rykiem tłuszczy, goniącej za ciężarną samicą,  
 Z krasomówczym świętem prawodawców twoich,  
 Z brzękiem kajdan,  
 Z sali sądowej trupiarnią,  
 Z pędem lokomotyw szczękających w trwodze zębami,  
 Z czarnych dymów czarnych fabryk, czarną dłonią pracującą  
 Z chorałem wszystkich serc, modlących się Panu — w świą-  
 tyniach rozjękły się gruzy — spadają dzwony — dygocą krzyże —  
 zstępują Chrystusy o czaszkach rozłupanych, litości zebrząc —  
 śmiecie się — śmiecie się —

Albowiem wśród grzechu nie można być bez grzechu!

Aż przychodzi wielki pokuty Dzień.

I odrzuca się swój grzech przed grzeszników oczy, jak dywan wielobarwny.

Niechaj stąpają po nim. Jak lwy wściekle niechaj go w strzępy gryzą i niechaj kawały po rynkach miast obnoszą, krzycząc: oto winy człowieka! oto winy człowieka!

I niechaj winami człowieka sierść zjeżoną okrywają, zęby krwią ociekające, pazury dymiące od saren rozerwanych.

Aż przychodzi wielki pokuty Dzień.

I odrzuca się swój grzech przed grzeszników oczy,  
 Jak dywan wielobarwny.

I w nagości staje się czystej.

I mówi się:

Jam jest!

Tańczyłbym i śpiewałbym,

Rymami-bym gadał.

Nie mogę! Nie mogę!

Ze zbytnej radości Słowo mię rozpiera.

Nie może wyjść ze mnie:

Przelewa się, rozlewa się;

W cząstkę każdą wsiąka.

Piję rose:

Rośliną jestem pijącą rose,

W ziemię mą wrosłem.

W niebo me wrosłem.  
W Ciebie, o Boże, o Boże!

Chodźcie! Wywiodę Was z miasta!  
Przed trzęsieniem uciekniecie ziemi.  
Nie zwałą się mury na dzieci kołyski.  
Nie stanie się dom Waszą trumną.

Chodźcie! Wywiodę Was z miasta!  
Wszystkich Was oczyściłem!  
Ukorzyłem Was wszystkich przed Panem!  
Chodźcie! Powiodę Was, kędyście nie chcieli,

Jeno teraz dobrą wolę miejcie,  
Jeno teraz dobrą wolę miejcie,  
Dobłą wolę!  
Dobłą wolę!

Przyjdę — powiada Pan —  
Groźny i dobry,  
Ogień niosący i wodę,  
Chorobę i leki,  
Grzeszniki i proroki,  
Jawę i sen.  
Wy to przyjdziecie.  
Jam jest bowiem w Was.

A wszystko zależy od ludzi.  
A wszystko ODEMNIĘ zależy.

Z wiedzącymi PRZYJDĘ albo — li na ciemni —  
Tulą się do Mnie dwa drogie łby.  
Psów drogie łby tulą się do Mnie.  
Dwa drogie języki oblizują Mnie.

O ludzie!  
Wierzący!  
O wierni!



Część II.

Tako śpiewał pokutnik, ze świata w duszy zstąpiwszy  
głęb.

O BOLU.

„Panie, czemu jesteśmy tak biedni.  
 Czemu jesteśmy?  
 Czemu jesteśmy, jako te woły?  
 Czemu jestem?  
 Czemu jesteśmy pędzeni na rzeź  
 Twego wesela.  
 I — Bole?”  
 Pogłaskał Bóg me lice,  
 Powiedział Pan mój tak?  
 — „Prorok i ciernie,  
 Ciernie i ja.” —  
 Więc mu odrzekłem:  
 „Pójdziemy“.

Kto nie pochylił się niby brzozy łan?  
 Kto minuty nie rozrywał, jak zleżałych szat  
 i nie wyciągał we wieczność swych stawów?  
 Kto nie spoglądał na siebie, jak na wór pełen popiołu?  
 Kto nie stawiał stopy swej na głowie swej, aż czasza pękła?  
 I utwierdziwszy stopą odnowa życie na fundamencie trupa  
 własnego (zabił się sam) nie chwycił promieni niebieskich?  
 Każdy z nas pada: w boju, na ulicy, w miłości,  
 Każdemu matka zmarła, lub syn, lub złodziej go okradł,  
 lub za złodziejstwo wtrąconó go do więzienia.  
 Każdy gorączkę miał, lub nadzieję, lub w rozpacz — niby  
 w bramy piekielne — wchodził —  
 Bośmy biedni wszyscy,  
 Ale nie wszyscy boleśni — ||

Bośmy do Twego Stołu pędzeni,  
 A jednak — a jednakże — nie wiedzący nic —  
 Oto jest Bólu przyjęcie,  
 Jego wiedza i pokora,  
 Oto stanie w miejscu:  
 Kiedy leje się ślina wszystkich zazdrości,

Leje się jad wszystkich niezrozumień,  
 A Ty, jak ręka Chrysta w białości umartwiona,  
 Świadczysz: niema zazdrości, niema niezrozumień.  
 A czasem sięgasz w swą głęb,  
 Wyjmujesz wczoraj przeżyty Dzień,  
 Pod światło tabliczkę Dnia wczorajszego kładziesz,  
 A skazę znajdując najmniejszą  
 Palce swe w zęby zamieniasz,  
 Gryziesz się w żałości,  
 Duszę swą skręcasz niby ścierkę brudną  
 W konwulsjach skruchy oczy swe zatracasz  
 I karlejąc w swych łzach  
 Rośniesz a rośniesz,  
 Rośniesz a rośniesz,  
 O tyła rośniesz, o ila nad Ciebie Ból:

Że jeszcze Bogiem nie jesteś,  
 Że jeszcze Człowiekiem nie jesteś,  
 Że nawpół rozwarte oczy Twoje,  
 Żeś jednooki król —

Między ślepcami,  
 Żeś żebrak w łachmanach —

**W**śród żebraków nagości,  
 Żeś okrucy dwa podjął z jądła Pańskiego,  
 Gdy inni żadnego nie podjęli okrucy:  
 Ni żołnierz ten,  
 Ni tamten nauczyciel,  
 Ni papież ten,  
 Ni tamten król, co zmarł —  
 — A jeno słowik, wie raczej, co Bóg,  
 A raczej pies skomlący jeszcze wie, co Bóg —

Że tako jest w świecie:

W salach wykładowych retorty pokazują,

Wnętrze spróchniałe maską gipsu kryją,  
 Pancerze puste, w pustych salach stawiają,  
 Mówią do nich: idź.  
 Więc chrzesczycy stal, ruszają się napierśniki,  
 Kity powiewają u hełmów,  
 Czyni się czar.

Aż zgrzytnie klucz, aż rozerwą się drzwi,  
 Aż przyjdzie odźwierny, śmiechem cierpiącym rozśmiechnięty  
 I zaproszonych blaszanek  
 Dotknie wzroku dobrotliwą tonią,  
 Dotknie wzroku wiedzącą tonią,  
 Spyta się chrześzczących mar: Kto ty?  
 Spojrzy mara w siebie.

A gdy raz wtóry spyta się odźwierny,  
 (Teraz jeno: Co ty?),

Odrzeknie mara wondrous,  
 Odrzeknie mara wondrous:

N i c .

### O PŁACZU.

Gdyś jeszcze mało wierzył, bracie,  
 Siostró, gdyś nie wierzyła jeszcze wcale.  
 Albo: gdy niezmierną zdała ci się wina świata,  
 Jeszcze większa Twoja —  
 Przyszedł do Ciebie ktoś w zmierzch liliowy,  
 W południe czerwone ktoś przyszedł do Ciebie,  
 W zorzę —  
 W czarną nieprzespanych, gigantycznych drgnień w Twem łonie,  
 Kto przyszedł do Cię, siostró?  
 Ujął rękę Twoją, bracie.  
 Siadł.  
 Nie przemówił.  
 Tyle słów spłynęło w Ciebie:  
 Jedno czucie.  
 Siostró? Kto tak lekko dotknął piersi Twych?  
 Rozstąpiły się.  
 Jak kotara, tak się rozstąpiły.  
 Znikła ciała Twego biel,  
 Ciała Twego róż.  
 Gdzie jest Twego ciała biel i róż?  
 Bracie, kto uderzył w serce Twe?  
 Kto się Twojem sercem stał?  
 O, jak mała komóreczka,  
 O, jak przestronna komóreczka,

Chyboce się, chwieje —

Tak — tak.

Tak — tak.

Lasy grają. Szumią ptaki.

Wykwitają paprocie. Od ziemi po niebo rosna,

Złoto-zielone liście słońce przesłaniają.

Podściółka słoneczna przez żyły paproci prześwieca.

Owad jeden na żyłach liści siadł,

Gąszcz — tężeje,

Kamienieje,

Zastygają leśne kłody,

W niebo zaszyły,

Ptaków szum —

Śpiewów szum —

Czy — — —

— — — — Świątynia?

O zmierzchu do mnie przyszedł, nie wiem kto.

Nad ranem do mnie przyszedł, nie wiem kto.

Jeszcze nie wiem nic.

Jeszcze nie wiem nic.

Pierwszy wiedzy błysk.

Pierwszy wiary akt.

Ł z a .

### O MĘCE.

Już nie ruszają się liście.

Czarna chmura światłem jaśnieje.

Chylą się pnie. Skręcają się lłany. Żółknieją korony.

Krzyczą ludzie. Mordują ludzi. Zawodzą ludzie.

Wszędzie — wszędzie — wszędzie.

Chrysta dłoń nie może już nieruchomym świadectwem być.

Chrysta dłoń nie może już nieruchomym świadectwem trwać.

Palce jej szepcą,

Żyły jej szepcą,

Gwarzą jej przeguby,

Opowiada jej skóra:

Każde jej naczynko pragnie

Znowu spłynąć krwią.

Twarz ku górze łśni.

Ciągle naprzód łśni Twej twarzy krok.

*Siemiakom  
o raku raku up  
i sentymentalne  
nie - zyczenie*

*Męstwo*



Idziesz — idziesz —  
 Chryste! — Janus!  
 Przeszłość — przyszłość —  
 W jedną chwilę spajający Bóg.

Idziesz, idziesz — lwice krzyczą — porykują byki,  
 Luna. Chaty i pałace tańczą opętańczym szałem,  
 Idziesz poprzez ciemny las.

Smukłe pnie.

Gdzie gałęzie? Kędyż liście?

Męczenników twarze — twarze —

Płyną w puste Twe orbity męczenników łyzy,

Czeka na Cię trumny krzyż,

W Tobie skoczna jest śpiewanka,

Melodyjny krok.

Jużeś doszedł.

Z krzyża zardzewiałe gwoździe rwiesz.

Trafiasz —

W serce.

Oto jeszcze jeden pień.

Poza rzędem pni.

Poza lasem.

Poza krwawym, czarno-krwawym rzędem pni.

Jeszcze — jeden —

### O MATCE.

Jest...

Gdzieś.

Nie zwiastował jej anioł,

W rozkoszy,

W Bóiu,

— Mnie.

Poczęła, który-m ją rzucił.

Zrodziła, który-m ją kłutł.

Siwa.

Schylona.

W sercu krzyk bijący Boga mego w twarz.

Ryk lwicy przy pustem legowisku.

Zwalenie się chudych rąk.

Kat zarzucił mi na szyję stryczek.

Matko!

## POŻEGNANIE.

Struna.

W letarg skamieniała.

Miłość brzmi.

Dłoń dotknęła:

Twoja — ? Wasza — ?

Jam pokorny.

Kim ja?

Czem ja?

Ja przybyłem.

Po co?

Czemu?

Aby pójść.

Aby ruszyć.

Aby podnieść.

Aby uczcić,

By uzdrowić:

Was w mem sercu

Siebie w Was.

Więc usypcie mi mogiłę:

zapomnijcie!

Więc stawiajcie urny z prochem

— z moim prochem —

Poprzed bramy Waszych domów.

I siadajcie i gawędźcie

O wieczności.

I wezglowiem kładźcie serce

— moje serce —

Snom o Bogu,

Waszym snom.

Meteorem skądś przybyłem

I poszedłem.

Jam był —

obcy —!

Kościanki, w maju 1920.



c

